

Jadwiga Puzynina
Uniwersytet Warszawski
Warszawa

TAKA ONA BYŁA...*

Od prawie 40 lat łączyły mnie z Ireną Bajerową więzy dojrzałej, coraz głębiej pojmowanej i chyba dla nas obu coraz ważniejszej przyjaźni. Łączyło nas wiele – przede wszystkim wspólny świat i wspólna hierarchia wartości, zainteresowania intelektualne i praca naukowa, podobne układy i problemy rodzinne, od pewnego czasu problemy późnego wieku, wspólne nam obu usiłowania sprostania hasłu „drzewa umierają, stojąc”...

Mieszkałyśmy w dwóch różnych miastach, więc nasze kontakty były w dużym stopniu skazane na pośrednictwo telefonu (czego Irena w zasadzie nie lubiła) i papieru listowego. Komputerem w pisaniu listów nie posługiwałyśmy się, Irena zresztą w ogóle ignorowała sprzęt komputerowy. W odróżnieniu ode mnie znajdowała natomiast czas na pisanie długich listów. Zdumiewało mnie zawsze to, jak w swoim niezwykle pracowitym życiu umiała pomieścić tak obszerną korespondencję – przecież nie tylko ze mną¹. Dziś, po jej odejściu, te listy to dla mnie nieoceniony skarb, skarb, którym chciałabym się w jakiejś mierze podzielić z Państwem, pokazać Państwu Irenę Bajerową jako człowieka i uczoną w całej autentyczności i pięknie jej osobowości. Zacytuję tylko okruchy tej korespondencji, pominię rzecz jasna to, co bardziej intymnie i dotyczące spraw rodzinnych. Zacznę od roku 1978, głównie jednak skupię się na wypowiedziach z ostatnich dziesięciu lat.

Wszystkie jej listy wskazują na to, co uważała za szczególnie w życiu ważne. Świadectwem tego są m.in. formułowane przez nią życzenia imieninowe i świąteczne, oparte zawsze na głębszej refleksji i własnych doświadczeniach, a zarazem dopasowywane do bieżącej sytuacji osoby, do której były kierowane. Przytoczę też

* W tekście tym będzie mowa o postaci prof. Ireny Bajerowej w świetle wybranych fragmentów jej listów pisanych w latach 1978–2010. Informacje o jej losach, działalności naukowej i społecznej na przestrzeni całego życia można znaleźć w jej rozmowie z Andrzejem Kobosem, która ukazała się w 1 tomie wydawnictwa PAU *Po drogach uczonych* (Kraków 2007) oraz w moim artykule pt. *Irena Bajerowa* (12 III 1921 – 30 VI 2010) w „Roczniku Polskiej Akademii Umiejętności” (Rok 2009/2010). Twórczość naukową Ireny Bajerowej omawia szerzej Krystyna Kleszczowa w artykule pt. *Profesor Irena Bajerowa doktorem honoris causa Uniwersytetu Śląskiego* („LingVaria” 2009, nr 1(7)).

¹ Jak dotąd udało mi się odnaleźć 41 listów Ireny (w tym 8 pocztówek), z lat 1978–2010. (Listy te są najczęściej zadziwiająco długie, liczą od 2 do 7 stron.)

fragmenty listów mówiące o tym, jak aktywnie reagowała na problemy życia społecznego, jak dzielnie przeżywała swoje trudności osobiste, m.in. zdrowotne, a także swoją codzienność pani domu, społecznicy i naukowca zarazem; pokażę jej listowe wypowiedzi na tematy naukowe i jej godne uwagi reakcje na polemiki oraz na przykrości, które ją czasem spotykały ze strony środowisk akademickich.

Warto dodać, że w języku wszystkich tych wypowiedzi, swobodnym², barwnym, czasem pełnym swoistego humoru, kiedy indziej niezwykle ciepła, przejawiają się również cechy uderzająco żywej, otwartej osobowości Ireny Bajerowej.

Zacznę od listu z lutego 1978 r. ze smutną oceną atmosfery na Uniwersytecie Śląskim i wiadomościami o nieudanych staraniach przyjaciół Ireny o jej zatrudnienie na Uniwersytecie Jagiellońskim:

Na uczelni mam smutne przejścia, gdy ludzie łamią się tak łatwo, jak zapalki! Jedna rozmowa [...], jedna aluzja wystarcza, by się zgłaszać, gdzie trzeba. Dotychczas nie miałam tak z bliska tych smutnych widowisk, teraz i mnie to dotknęło. [...]

Równocześnie niejako gdzieś bokiem toczy się walka niektórych moich przyjaciół³ o sprowadzenie mnie do Krakowa. [...] Ale mnie tu nie chcą...⁴ Zdaje się idzie za mną określona sława. Więc niepotrzebne starania, bo ja i tak siłą nigdzie się wypchać nie będę, zresztą już tak przywykłam do moich pociągów, do mojego (pióro drży... taka reklama ostatnio idzie...)⁵ „Czerwonego Uniwersytetu”.

W liście z kwietnia 1978 r. pojawiają się myśli o tym, co się naprawdę liczy, a co nie w pracy naukowej, i ubolewania nad brakiem czasu na własną poważniejszą twórczość:

Właściwie – przykra sprawa – ale przez cały rok akad.⁶ ani na krok nie posunęłam mych właściwych badań! Tu artykuł, tam recenzja, a tu referat. Tu zebranie, tam konferencja itd.... nie-dobrze! W końcu nie z artykułów nauka wyraźniej się rozwinie! Chcę wziąć urlop naukowy na cały przyszły rok i ostro zabrać się do XIX wieku. Oczywiście – rozumiem, że artykuły to takie „palcówki”, takie przymierzanie się do tematu, ale wreszcie raz trzeba to zostawić.

Co prawda napisałam 2 rzeczy nieco większe, które wyjdą w tym i przyszłym roku, ale to nie jest ten zasadniczy nurt!

Z tych „większych rzeczy” wyszła w 1978 r. prawie stustronicowa książka pt. *O zaniku samogłosek pochylonych. Pokłosie dyskusji*, a w 1979 r. artykuł w „Języku Polskim” *Językoznawstwo diachroniczne a metodologia historii*. Ciekawe, że Irena nie zaliczała ich do „zasadniczego nurtu” swoich prac. Ten zasadniczy nurt stanowiła dla niej w tym czasie duża praca materiałowa poświęcona językowi polskiemu XIX wieku. I chyba w ogóle uważała, że właśnie tego typu prace służą naj-

² O swobodę wypowiedzi Irena Bajerowa upominała się wielokrotnie w swoich pracach z zakresu kultury języka. Charakterystyczny jest tytuł jednej z jej wypowiedzi na ten temat, zamieszczonej w numerze 6 „Życia Literackiego” z 1981 r.: *Mówić poprawnie, lecz swobodnie*.

³ Prawdopodobnie byli wśród nich profesorowie Franciszek Sławski, Leon Zaręba, Ryszard Łużny.

⁴ Jak wspominają prof. prof. Urszula Dąbska-Prokop i Leszek Bednarczuk, przeciwne było na przestrzeni lat 70. powrotowi Ireny Bajerowej partyjne kierownictwo wydziału i instytutu.

⁵ Nawiasy okrągłe w tekstach cytowanych pochodzą od autorki tych tekstów, nawiasy kwadratowe zawierają moje uzupełnienia lub sygnały opuszczenia jakichś partii tekstu – J.P.

⁶ Aby zachować autentyczność nie tylko treści listów, ale też ich formy zewnętrznej, pozostawiam skróty autorki, uzupełniając je (w nawiasach kwadratowych) tylko tam, gdzie mogłyby moim zdaniem być niezrozumiałe lub niewłaściwie odczytane. Nie zmieniam też cyfrowych zapisów liczb (por. np. „napisałam 2 rzeczy nieco większe” w tymże fragmencie listu z kwietnia 1978 r.).

bardziej rozwojowi nauki, co wydaje się sądem jednostronnym; choćby np. obie te jej „większe rzeczy”, o których wspomina, miały przecież dużą wartość naukową.

Kolejny list, którego fragment jest warty zacytowania, jako że mówi o nastrojach Ireny i jej interpretacjach pewnych wydarzeń w przełomowym okresie jesieni 1980 r., nosi datę 20 X 1980 r.

Bardzo źle, że nie możemy się teraz zobaczyć i porozmawiać o tym, co się dzieje, co się stało. Taka jestem ciekawa, jak Ty to wszystko przeżywasz, czy należysz do sceptyków, czy do optymistów? Czy bardzo szalejesz w Związkach? Czy jesteście zadowoleni z nowego rektora? Tyle, tyle pytań – jak to wszystko u Was przebiegało?

Ja bardzo jestem zaabsorbowana. Naprzód uczestniczyłam w Krakowie, jako obserwator byłam na wspaniałym zebraniu pracowników Wydz. Filol. UJ, gdzie prym wiedli różni moi bliscy (co za radość, patrzeć, jak praca nie poszła na marne, jak ludzie się wyrobili przez różne okazje ostatnich lat... przecie wszystko było obmyślane i prowadzone przez tę naszą grupkę, funkcjonującą od kilku lat⁷). Uczylałam się, jak ruszyć UŚ, no i udało się! Jak tylko paru się odważyło (a ciężko było u nas zacząć, tak ludzie byli sterroryzowani), lawina poszła i 80% zapisało się do „Solidarności”.

Jestem w Komitecie założycielskim, ale – prawdę mówiąc – marzę, żeby już były normalne wybory i żebym, po spełnieniu zadania, mogła odejść na bok.

W najbliższym czasie nie udało się Irenie spełnić tego jej marzenia, jako że została wybrana prorektorem od spraw studenckich UŚ, później internowana; ale w następnych latach, jak pisze w liście z marca 1982 r., przynajmniej w Katowicach mogła odpoczywać od działalności społecznej:

Co u nas? Ja już jestem całkowicie rozdarta wewnątrz, bo ostatnie miesiące przywiązały mnie do środowiska katowickiego i tu ciągle tęsknię do K., natomiast jakoś źle się czuję w Krakowie. Do Kat. jeżdżę na 2–3 dni, nocuję tam i bardzo sobie wypoczywam od tego wszystkiego, co trzeba pchać, a nie idzie. Moje uczucia są zatem dość egoistyczne – uciec tam, gdzie mniej problemów! Bo w Kat. tylko problemy zawodowe, i to stosunkowo łatwiejsze do „zgrzyzenia” teraz, gdy odpadło mi prorektorowanie⁸.

Ale nigdzie nie jest wesoło, wszędzie brak ludzi dość bliskich, wciąż serce się ściska i nie poradzić na to nie można⁹.

I ja byłam długo zagubiona, ale powoli wychodzę na drogę, jak gdyby zaczyna się rysować... Świetne rekolekcje T[ischnera] dużo pomogły, zresztą już w tym kierunku nastawiał ostatni komunikat Ep[iskopatu].

⁷ Prawdopodobnie (opieram się tu na wspomnieniach prof. Leszka Bednarczuka) chodzi o grupę pracowników naukowych biorących udział w regularnych spotkaniach prowadzonych przez ks. Tischnera. Należeli do niej poza Ireną Bajerową m.in. profesorowie (w tych latach w większości docenci) Ryszard Łuźny, Lucjan Suchanek, Urszula Dąbska-Prokop, Jan Prokop, Danuta Jodłowska z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jan Zaleski i Leszek Bednarczuk z Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Szczególnie aktywną rolę na zebraniu, o którym pisze Irena, odgrywał, jak wspomina prof. Bednarczuk (który brał w nim udział jako obserwator), prof. Ryszard Łuźny.

⁸ Być może ze względu na cenzurę pomija Irena swoje prace społeczne, które prowadziła w tym czasie w Katowicach (i okolicy): wykłady w kościołach w ramach Tygodni Kultury Chrześcijańskiej, a także – we własnym pokoju służbowym – spotkania dyskusyjne o tematyce polityczno-społecznej i filozoficznej dla kilkunastoosobowej grupy młodych pracowników naukowych i studentów. Wspomina je z wdzięcznością Stefan Zabierowski w publikacji UŚ pt. *Irena Bajerowa. Doctor Honoris Causa Universitatis Silesiensis* (2008).

⁹ Niewątpliwie chodzi tu autorce o ludzi internowanych.

Zmęczona jestem, bo bez przerwy pracujemy, a przecie wtedy, gdy były strajki i inni odpoczywali przynajmniej od dydaktyki, ja miałam bardzo dużo roboty.

List ten trafił do mnie z pieczętkami cenzury na kopercie (do dziś zachowanej). Wyraźnie też był pisany ze świadomością podlegania kontroli cenzorów.

W 1986 r. pogarsza się stan zdrowia Ireny, pojawiają się poważne dolegliwości przewodu pokarmowego, podejrzenia nowotworu (na szczęście nieuzasadnione). Tuż przed Bożym Narodzeniem Irena trafia do szpitala. Warty uwagi jest fragment opisu jej tam pobytu, zawarty w liście z 20 stycznia 1987 r.:

Piąty tydzień jestem na klinice. Badania bardzo powoli bieżą, bo, jak wszędzie, i tu trzeba w kolejce czekać na wszystko, co nie jest tu na miejscu, a przede wszystkim na różne RTG. Gdyby to ścisnąć w czasie, to te 5 tygodni zmieściłyby się w 10 dniach! [...]

Ale odpoczywam jak nigdy w życiu. [...] Oczywiście postanowiłam wyzyskać czas, wzięłam sobie kilka robót, które tu mogę wykonać, czytam też różne książki, tak że na ogół jakoś tak całkiem tego czasu nie straciłam. Trochę też muszę żyć towarzysko, co traktuję na zasadzie „miłości bliźniego”, bo niektórym ludziom taka gadanina o niczym jest potrzebna. No, to gadam.

Większość tu jest „chodząca”, więc się krąży na spacerach po korytarzach, podpira się kaloryfer, który przyciąga mieszkańców, łązi się po wizytach. Czasem jakieś przysługi robi się leżącym, bo są i tacy, przeważnie wykańczający się sklerotyicy.

A więc i w szpitalu – myśl o innych, włączanie się z pomocą w ich życie, a jednocześnie nieprzerwana praca naukowa.

W liście z końca marca 1989 r. Irena daje wyraz temu, jak jej jest trudno, a także temu, z jaką myślą swoje bieżące trudności przeżywa:

Ja mam za sobą trudną, ciężką „zimę”, której nie było, ale jednak dała się we znaki chorobami dookoła mnie [...]. Na razie jakoś tam żyjemy. Ja jestem b. zapracowana, bo i Zjazd teraz na głowie¹⁰, i różne terminowe roboty, i wciąż konieczność rezygnacji z własnych planów na rzecz spraw rodzinnych. Ale jakieś krzyże trzeba dźwigać, nie można być wciąż w stanie euforii dziecięcej, bo niby dlaczego.

W październiku tegoż roku syntetyczna relacja z własnej sytuacji, stanu ducha w kolejnym momencie przełomowym:

Właściwie jestem tak zajęta i przejęta sprawami rodzinnymi, że nie mam już siły na przeżywanie intensywne tych zdumiewających spraw dookoła. Smutne to, ale nie mogę wykrzesać z siebie entuzjazmu, może dlatego, że właściwie jestem na uboczu, poza nurtem, gdzie on? nie widzę blisko¹¹. Cieszę się tak „rozumowo”, drzę o powodzenie tego rządu, no, tyle.

Kolejny fragment, tym razem pochodzący z listu z kwietnia 1992 mówi o „śmiesznym temacie” zaprojektowanym na zjazd PTJ w Białymstoku, a przy okazji o tym etapie swojej pracy naukowej, który Irena Bajerowa lubi (i który barwnie opisuje).

Ciekawa jestem, czy będziesz na PTJ, czy zobaczymy się w Białymstoku. Zgłosiłam tam śmieszny temat, ale mnie jakoś bawi. Nie potrafię go dopracować, ale może i w takiej szkicowej postaci będzie mógł kogoś zainteresować. Siedzę teraz nad nim, strasznie lubię tę końcówkę

¹⁰ W tym czasie Irena Bajerowa była przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Funkcję tę pełniła w latach 1988–1992.

¹¹ Być może to złe samopoczucie Ireny wiązało się z tym, że nie weszła w skład Komitetu Obywatelskiego, znalazła się rzeczywiście poza żywym nurtem działalności polityczno-społecznej.

fazę, kiedy z zapalem tnę, kleję, skreślam, dopisuję, bo bawi mnie właśnie konstruowanie całości. Jak budowa z klocków. Żeby każdy klocek był w odpowiednim miejscu i budowla się nie zawaliła. Ale może ktoś wytrąci któryś klocek i właśnie się zawali?

Ten „śmieszny temat” to referat pt. *Cytaty obcojęzyczne jako dziedzictwo przeszłości*. Wywołał on na Zjeździe dyskusję żywą, ale chyba niewytrącającą żadnego z ważnych „klocków”, bo tekst ukazał się jeszcze w tymże 1992 r., w 6 numerze „Poradnika Językowego”, pt. *Cytaty obcojęzyczne w tekstach polskich jako ślady przeszłości*.

W tymże liście jest też relacja z wielkanocnego spotkania środowiska akademickiego u arcybiskupa Zimonia:

Piszę z Katowic, gdzie byłam dziś na „Święconym” u naszego arcy- (już arcy!) pasterza. Ma on zwyczaj zapraszać całe akademickie środowisko Katowic na sobotę przed Niedzielą Palmową. Jest jakiś wykład, potem Msza św., potem skromna kolacja (wędliny, pieczywo, herbata). Wszyscy sobie składają życzenia i jest jakoś bardzo przyjemnie.

Irena bardzo sobie ceniła bezpośrednie kontakty hierarchów Kościoła ze świecnikami. Wyrazem tego jest też fragment listu z lipca tegoż roku, w którym poza wieściami o kolejnym złym samopoczuciu (a przy okazji miłości do gór) pojawiają się refleksje na temat spraw ogólnych:

[...] jakoś w tym roku marnie się czuję i nawet widok gór mnie nie cieszy. Wydaje mi się, że ostatni rok tych ciągłych podróży zanadto dał mi w kość. Zawsze bowiem w górach odzywałam, miałam ochotę na wycieczki, a w tym roku marzę o powrocie do Krakowa. [...]

To, co się dzieje „na górze”, również okropnie niepokoi. Nie mogę się zgodzić z polityką odwetu, a nawet sprawiedliwości, jeżeliby jej wymierzanie było połączone z ryzykiem czyjś krzywdy. Z boleścią też słucham wiadomości o wyrzynaniu się Serbów i Chorwatów, gdyż jako b. slawistka czułam się zawsze jakoś związana właśnie z pd. Słowiańszczyzną.

Zupełnie straciłam kontakty „kościelne”. [...] Gdzieś toczy się jakiś synod, którym nikt nikogo nie usiłuje zainteresować. Gdzież czasy Karola W.! I teraz nie wiem: czy jest to obojętność (wyniosła), czy świadome separowanie się w obawie przed wmieszczeniem się polityki, co jest faktycznym zagrożeniem. Ale w każdym razie jest tak inaczej, niż było. Jest tak, jak przed wojną – wielki dystans. A było się razem. Co myślisz na ten temat?

Fragment o lustracji i walkach Serbów z Chorwatami świadczy o typowej dla Ireny empatii, z którą przeżywa wszystkie ludzkie problemy, zarówno w ich skali indywidualnej, jak i ogólnospołecznej. Fragmenty dotyczące wszelkich kontaktów laikatu z Kościołem instytucjonalnym są wyrazem jej tęsknoty za Kościołem (zresztą nie tylko w tej sferze) otwartym, bliskim wizji Jana Pawła II.

W karcetce z września 1996 r. – kolejne wieści o kłopotach zdrowotnych (tym razem to przede wszystkim przemęczenie), z charakterystyczną, lekceważącą te trudności puentą:

A co do mnie – robię badania, ale osobiście sędzę, że to po prostu nerwica + kręgosłup + wiek, z czego wynika marna kondycja. A tu w tym tygodniu zaczynam jazdy – ale może właśnie to mi pomoże? Wiele lat spieszenia się ustawicznego zaowocowało takim stanem nerwowym, że umiem żyć tylko pod ciśnieniem. Tylko że i to mi przestaje się udawać. Ale w sumie nie jest to nic poważnego, najważniejsze, że jeszcze mogę pracować w domach (obu) i na uczelni.

Mocniejszy akcent na dalszej twórczej pracy naukowej stawia Irena w liście z 2 lutego 1999 r. (ta data z dopiskiem: „piękna zima!”):

Skończyłam już i korektę wydruku III tomu *Języka XIX w.* i lada dzień zawiozę go do Katowic. Nie wiem, komu to poślą do recenzji, kogo sugerować. Najlepiej, żeby sami wymyślili.

Skończyłam to, ale już następne tematy się piętrzą i widzę, że – póki głowa pozwoli – nie będzie takiej chwili, bym sobie mogła powiedzieć „Nie mam nic do roboty...” I dobrze, nawet mam ochotę do pracy, choć z możliwościami, jak zawsze, krucho.

Z możliwościami do końca jej życia było krucho, a mimo to do ostatnich swoich dni była naukowo twórcza.

Na początek bloku korespondencji z ostatniego dziesięciolecia wybieram list z października 2001 r., z takimi oto życzeniami imiennymi:

Czego Ci życzyć przede wszystkim? Radości z pracy, z wnuków... Dużo sił, zdrowia, pomysłów... Zdrowia też dokoła Ciebie, bo każda choroba wśród najbliższych dotyka boleśnie. I wewnętrznego spokoju, ufności (o co tak trudno), ufności w Bożą Rękę prowadzącą po ścieżkach stromych i poplątanych, a przeciw wierzymy – w jakiś sposób najlepszych. Szczęść Ci Boże.

W życzeniach tych zarysowuje się charakterystyczna dla Ireny dwojaka perspektywa: dostrzeganie ważności spraw naszego ziemskiego życia ze wszystkimi jego problemami, ale też spojrzenia na nie w duchu wiary, z akceptacją „ścieżek stromych i poplątanych”, po których prowadzi nas Bóg.

W tymże liście znajduje się też fragment ukazujący te jej – również wtedy trudne zdrowotnie – ścieżki i to, jak po nich dzielnie kroczyła, wciąż naukowo aktywna i twórcza:

Ja niby jestem zdrowa, ale dokuczają postępująca niezdarność, jakoś te nogi... ten kręgosłup... szyja... wszystko razem do niczego, zaczynam odczuwać jako problem wsiadanie czy wysiadanie z pociągu, tramwaju – po prostu jestem niepewna mojej sprawności. Trudno.

Mimo różnych komplikacji udało mi się przygotować dwa artykuły „in honorem”¹² (nienadzwyczajne) i referat o dwóch szkołach, na który zapewne będziesz zaproszona za moją sugestią¹³.

W lutym 2002 r. odbyła się w Katowicach uroczystość związana z 80. urodzinami prof. Bajerowej. Trudno mi było wówczas wybrać się na nią, ograniczyłam się do zamieszczenia w dedykowanym jej 26 tomie śląskich „Prac Językoznawczych” poświęconego jej artykule o znamienym tytule: *Ważne polskie słowo: „spotkanie”*. List Ireny z relacją z obchodów jej jubileusza był zawstydzający i wzruszający razem. Oto jego fragment:

Oczywiście, że mi Ciebie brakowało, ale rozumiem, jak trudno się wyrwać na cały dzień. Szkoła, że nikogo właśnie z Warszawy nie było, choć z różnych miast przyjechali. Dubisz ładny list przysłał. Sądzę, że ludzie w Warszawie są najbardziej zapracowani. A pogoda była okropna, więc lepiej i dlatego, że się nie wybrała w tę podróż. Autentycznie współczułam przyjezdnym.

¹² Chodzi zapewne o artykuły: *W sprawie terminów dla polskiej koiné* („Prace Filologiczne” XLVI, Warszawa 2001) (tom poświęcony Renacie Grzegorzycowej) oraz: *Z historii przekładu: struktura zdania złożonego we francusko-polskich tekstach z początku XIX wieku*, [w:] *Ślady obecności. Traces d'une présence. Księga pamiątkowa ofiarowana Urszuli Dąbmskiej-Prokop*, red. I. Piechnik, M. Świątkowska, Kraków 2001.

¹³ Prof. Bajerowa ma tu na myśli swój referat poświęcony dwudziestowiecznym szkołom językoznawczym krakowskiej i warszawskiej, który wygłaszała na zebraniu naukowym Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN w dn. 29 X 2010 r. (na który rzeczywiście zostałam zaproszona). Referat ten został opublikowany pt. *Dwie szkoły językoznawstwa polonistycznego XX wieku – konflikty i współpraca* w roczniku „Analecta” (XI, 2002, z. 1–2, s. 9–20).

Zamiast wyrzutów – usiłowanie tłumaczenia nieobecnych warszawiaków, w tym przyjaciółki w mojej osobie, i wynajdywanie dobrych stron tej nieobecności. A w stosunku do mnie jeszcze nawiązanie do mojego artykułu, w mądry sposób podejmujące jego myśl:

Budujemy się wzajemnie, wychowujemy się i wspieramy – to są właśnie te spotkania, które kształtują charaktery niby już ukształtowane, ale jednak wymagające nieraz korektur. I tu nawet słowa nie są potrzebne, sama obecność ma moc perswazyjną.

Wiele mówiący jest fragment listu z 16 VII 2002 r., napisanego po krótkim pobycie wakacyjnym w górach. Ukazuje on podobny jak w poprzednim fragmencie sposób odbierania zachowań ludzkich niewłaściwych, a przykrych dla osoby, której w jakiś sposób dotyczą.

Pobyt w Kamienicy był b. udany. Wróciwszy, zastałam w domu wypowiedzenie z pracy w Częstochowie. Rozumiem, że przyczyną był [...] niedobór godzin (a więcej brać nie jestem w stanie). Tak zakończyłam 57 lat pracy dydaktycznej. Właściwie jestem zadowolona, bo najwyższy był czas, aby rezygnować, a wciąż nie mogłam się zdecydować. Szczęśliwie zrobiono to za mnie.

Profesor Bajerowa po długoletniej pracy w Uniwersytecie Śląskim odeszła na emeryturę w roku 1997, a do roku 1999 była tam zatrudniona na umowach zleconych. Od roku 1996 prowadziła także zajęcia dydaktyczne w częstochowskiej Wyższej Szkole Języków Obcych i Ekonomii, najpierw na zasadzie zleceń, potem zamienionych na etat. W cytowanym fragmencie listu wyraża autorka swoje przywiązanie do pracy dydaktycznej, trudność rozstania się z nią. Ze spokojem i pokorą przyjmuje jednak zdumiewająco niewłaściwą formę zwolnienia z pracy w częstochowskiej Wyższej Szkole tak poważnego jak ona profesora uniwersytetu, starając się przy tym usprawiedliwiać przykrą dla niej decyzję władz uczelni.

List z 12 X 2002 r. zawiera odpowiedź na przesłany przeze mnie tekst *Uwag do artykułu prof. Ireny Bajerowej*, artykułu, którego dane bibliograficzne zawierają przypisy 13 i 14. Cytuję dłuższy fragment listu m.in. tej sprawy dotyczący, ponieważ wydaje mi się, że świetnie on charakteryzuje stosunek Ireny do głosów polemicznych, do własnej twórczości naukowej, a w dalszej części jest też interesujący od strony merytorycznej oraz jako świadectwo intensywnego myślenia Ireny o tym, co nowe w lingwistyce, i o trudności wchodzenia w późnym wieku w te interesujące i kuszące obszary.

Bardzo Ci dziękuję, że mimo trudnej sytuacji przysłałaś mi ten tekst. Dużo z tym wszystkim miałam kłopotu [...], no ale wreszcie parę dni temu wszystko wyekspediowałam.

Inną trudność dostrzegłam, gdy zdałam sobie sprawę, że nie mam możliwości odpowiedzieć na Twoje uwagi, choć w normalnej dyskusji jest na to miejsce. Łamałam się, wymyślałam a to odpowiedź, a to przypisy, a to już nie wiem co, wreszcie zrezygnowałam [...] i tylko dałam rodzaj „uwag od redakcji” na początku, wyjaśniający genezę tych 4 publikacji¹⁴.

¹⁴ Do tych czterech publikacji zamieszczonych w numerach 1–2 „Analectów” z 2002 r. prócz wymienionych tekstów Ireny Bajerowej i mojego należą: J. Bartmińskiego *Lubelska etnolingwistyka* i S. Gajdy *Opolska stylistyka*. Wszystkie te artykuły zostały wydane w przekładach na języki angielski i niemiecki w publikacji książkowej pt. *Schools of Polish Language Studies in the 20th Century*, pod red. I. Bajerowej (Warszawa 2004).

Sama się dość dużo nauczyłam z artykułów Gajdy i Bartmińskiego. No i z Twojego. Ja się zgadzam z Tobą, że trochę wyostrzyłam te różnice [między szkołami językoznawczymi krakowską i warszawską – J.P.], ale po to, żeby były widoczne. Więc dobrze, żeś Ty stonowała. Ja mam zbytne skłonności uogólniające, zawsze szukam „dominany” (!), bo wydaje mi się, że to są przewodnie prądy i to, co istotne. Pomijam szczegóły, bo one nie pozwalają zobaczyć całości; a przecie „to diabeł tkwi w szczegółach”.

Z jednym za nic się nie mogę zgodzić: aby słowotwórstwo „derywacyjne” było historyczne. Historyczne by było, gdyby dawało konkretne wskazówki chronologiczacyjne. A tak nie jest¹⁵. Czy *koteczek* jest młodszy od *kotka*? [...] Może o tydzień, dzień, a może o wiek, bo z chwilą, gdy wyraz np. obcy wchodzi do systemu, to od razu mogą się tworzyć wszystkie derywaty. Natomiast to słowotwórstwo jest – powiedzmy – genetyczne, czy psychiczno-genetyczne, bo pokazuje, jaka jest psychiczna (semantyczna) geneza wyrazu – derywatu, bo oczywiście *kot* jest prymarny i pierwotny jako pojęcie, a kolejne deminutiwa są wtórne.

I bardzo dobrze! Przecie to jest bardzo cenne, a po co upierać się przy historyzmie, jak go tu nie ma.

Co nie dotyczy *Kategorii słowotwórczych*, tylko dotyczy metody analizy. Natomiast podział wielomorfemowy jest o tyle „historyczny”, że dociera do rdzenia, a to już jest prasłowiańszczyzna [nie zawsze! J.P.], czyli konkretna (jako tako) epoka.

Niepotrzebnie zastrzegałaś się, wysyłając swój tekst. Dyskusja z Tobą jest zawsze rzeczowa i kulturalna; i potrzebna.

Przedwczoraj byłam w Katowicach na kawalku sesji „Gatunki mowy”. Dość ciekawe, ale na razie grzęzną w definicji „gatunku”; ale są i prace materiałowe, interesujące – tylko dość to niepodobne do dawnego językoznawstwa. Ciekawe, co z tego wyniknie i jaka jest przyszłość przed językoznawstwem – chyba ta semantyczno-psychologiczno-kulturowa, tak? Szkoda, że nie zacznym teraz swej drogi... A *Historię* w tych dniach posyłam do PWN-u¹⁶.

Od różnych stron warty uwagi jest list z 11 X 2003 r. Jest w nim po raz kolejny wyrażone poczucie braku tyloletniego życia akademickiego, wraz ze znajdowaniem sposobu na powracanie do niego. Są jeszcze jedne pełne serdeczności, wycucia mojej wówczas trudnej sytuacji¹⁷ życzenia imieninowe, a także komentarz towarzyszący prezentowi imieninowemu, jakim mnie obdarza: świeżo wydanemu *Zarysowi historii języka polskiego 1939–2000*.

Bardzo się przejmuję Piotrem (najstarszy Renaty), który wskoczył na archeologię [...]. Przejmuję się, bo z nim znów „zaczęłam studiować”. Brak mi rytmu roku akademickiego, czuję się jednak poza burtą, poza tym życiem szkoły, w której tkwiłam 70 lat (kiedy sama do szkoły chodziłam) i tylko przez Renatę¹⁸, a teraz też przez Piotra wróciłam na uniwersytet. Oto do czego przydają się wnuki. [...]

Ale to nie jest w tym liście najważniejsze!

¹⁵ Irena Bajerowa ma rację, że samo ukazywanie mechanizmów derywacyjnych nie upoważnia do nazywania słowotwórstwa historycznym, jednakże trzeba pamiętać, że prof. Doroszewski był sam autorem *Monografii słowotwórczych*, zasługujących na miano pracy historycznojęzykowej, a z jego inspiracji i pod jego kierunkiem powstawało wiele prac magisterskich i doktorskich ukazujących derywaty słowotwórcze powstające w poszczególnych okresach rozwoju polszczyzny, a także nowotwory poszczególnych pisarzy. Samo ukazywanie zasobów derywatów w obrębie różnych typów i kategorii słowotwórczych w poszczególnych tekstach, charakterystyczne dla wielu prac szkoły warszawskiej, spełnia także wymóg chronologizacji w badaniach słownictwa.

¹⁶ Autorka listu ma na myśli *Zarys historii języka polskiego 1939–2000*, wydany przez PWN w 2003 r.

¹⁷ Był to okres bardzo ciężkiej choroby mego Męża.

¹⁸ Córka prof. Bajerowej, Renata, od wielu lat jest zatrudniona w Instytucie Filologii Romańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Najważniejsze są Twoje imieniny. Choć zawsze jak najserdeczniej myślę o Tobie, ten dzień jest okazją, by to – mówiąc językoznawczo – wyartykułować w formie życzeń. Ale tak trudno życzyć, gdy wiem, z jakimi bólami się borykasz. Więc nie tradycyjnego „Wszystkiego najlepszego”, ale tego Dobrego, a to jest wewnętrzna siła, która pomoże Ci trwać i sprostać wszystkim obowiązkom. Łaska z góry niech Cię wspiera, a bliscy dodają otuchy i taką okazują pomoc, jaka jest możliwa. A ci mali niech Ci przynoszą chwile pociechy, a nawet uciechy. W nich idziemy w przyszłość.

I taki prezent Ci przekazuję, w samą porę zaistniały (co za wyraz! ale akurat pasuje). Jesteś pierwszą osobą, której posyłam ten owoc-ek kilkuletniej pracy. Skromne to-to, ale chciałam zrobić takie uzupełnienie do *Historii* Ojca, więc proporcje musiały być odpowiednie. Ukazało się to w zeszłym tygodniu i PWN nawet jeszcze nie raczyło mi przysłać egzemplarzy autorskich. W ogóle moje doświadczenia z PWN nie są najlepsze. Np. okładka – coś bez sensu, a nie chcieli się poradzić.

Ponieważ starałam się dać syntezę, na pewno czegoś nie zauważyłam, przez coś przeskoczyłam, kogoś nie wymieniłam... Takie są koszty obrazu „z lotu ptaka”. Ale myślę, że jest to kanwa do uzupełniania. Teraz można rozbudowywać poszczególne wątki. Trudno jednak było wszystko ogarnąć, a ilość literatury przerasta możliwości jednego człowieka. Będą pretensje, wiem. Wiem, że jestem ryzykantka (zawsze byłam), ale dziś trochę się sobie dziwię, że się na to zdecydowałam. Trudno, stało się.

Jak zawsze krytyczna wobec siebie, niepewna sensu swojej kilkuletniej, ciężkiej pracy...

Z pocztówki pisanej 12 VII 2006 r. w ukochanej Kamienicy¹⁹ można się dowiedzieć, jak wyglądał odpoczynek wakacyjny Ireny:

Serdecznie pozdrawiam spod Gorców! Siedzę tu z wnukami, ale w pewien sposób i z Tobą, bo *Język wartości* leży na stole i wciąż do niego zaglądam, coś tam kombinując w moim temacie²⁰.

I znów październik, ale już 2007 r. Irena pisze o swojej niechęci do rozmów telefonicznych, o swoim codziennym życiu – i znowu składa w uroczy sposób pomyslane, oparte na własnym doświadczeniu życiowym życzenia.

Naprzód trochę o sobie, bo telefonicznie zawsze czuję pośpiech, nawet wtedy, kiedy wiem, że są to minuty darmowe. Chyba jestem człowiekiem XIX wieku... bo w ogóle wolę rozmowy bezpośrednie niż telefoniczne. I lubię napisać coś. [...]

[...] u nas w domu nie ma spokoju, to ktoś przychodzi, to telefony [...] – a ja w tym wszystkim próbuję wyszarpać godzinę dla swojej roboty. Nielatwo. Nie chodzę teraz do Jagiellonki, bo temat, który przygotowuję dla Komitetu HNiT dotyczy historii j-twa, więc wszystko mam w domu. Ale w domu trzeba sprzątać, gotować (!!), nie ma spokoju. Dlatego nielatwo.

No i tak to idzie. Walka z czasem, z niezdarnością, z własnym skwaszeniem. Doceniam obecność męża, która zmusza mnie do opanowywania się i nieoddawania się rozmyślaniom nad sobą. Ta wolność, którą daje samotność, jest bardzo niebezpieczna.

A jeszcze jest praca społeczna w Stow. AK. Jeszcze zebrania w PAU, ale tu są ograniczenia, bo jednak [...] nie mogę być na różnych zebraniach. Dobrze. Tak wygląda moje życie. A teraz popatrz na karteczkę.

¹⁹ Serdeczny związek Ireny z Kamienicą (stała siedzibą zaprzyjaźnionej z Bajerami rodziny pp. Honowskich), w której Irena wraz z rodziną spędzała większość wakacji, wyraził się m.in. poświęconymi tej wsi i jej dialektowi artykułkami: w „*Języku Polskim*” (LI, 1971, z. 1) i „*Gorczańskich Wieściach*” (VIII, 2003, nr 59 oraz IX, 2004, nr 62).

²⁰ Chodzi o pracę nad artykułem pt. *Z historii językowego obrazu świata wartości prezentowanego w czapismach dla dzieci*, który ukazał się w 21 numerze „*Etnolingwistyki*” w 2009 r.

Karteczka przedstawia zamglony, różowy kwiat kaktusa. A na odwrocie takie słowa:

Wydaje mi się, że ta karteczka dobrze symbolizuje moje życzenia:

oby w trudnym (kolczastym, kaktusowym) bytowaniu kwitł Ci piękny, różowy kwiat radości! Taki trochę niespodziewany w tym otoczeniu, ale tak to jest z kaktusami – i z życiem.

Taki różowy kwiat to chyba też symbol miłości – i stąd radość. Czerpiemy ją – i życzę, byś jak najobficiej czerpała – z serc naszych najbliższych. Może czasem się i na nich narzeka, ale to oni nas podtrzymują przy siłach, przy życiu, oni zapewniają kontakt z młodością, rozwojem i nadzieją. Więc ciesz się z nich!

Irena wielokrotnie podkreśla (nie tylko w życzeniach), że kontakt intelektualny i uczuciowy z młodymi w rodzinie może być – jest dla niej i chce, żeby był dla mnie – źródłem radości i siły duchowej. Przez całe życie rodzina stanowiła dla niej wartość nie mniejszą niż nauka i praca społeczna.

List z 1 VI 2008 r. jest przepelniony wielkim smutkiem po tragicznej śmierci ukochanego wnuka Ireny, syna Renaty, Marka. Wiąże się z tym taka oto refleksja:

O czym myślę? Myślę, że każdy z nas na początku drogi życiowej wyobraża sobie, że Opatrzność będzie czuwać i prowadzić tak, jak my to sobie wyobrażamy. A przychodzi cios, którego nie rozumiemy, i traci się po prostu pewność siebie, wpada się w ciemność, w którą trzeba iść – a już doświadczenie uczy, że zło tam czyha. I jak tu iść? Trzeba sobie wypracować nową filozofię życia.

Irena zaleca przeczytanie w związku z tym wstępu do Księgi Mądrości... W tymże liście pisze o sobie:

Ja wciąż zapracowana (?). Dużo mi zajmuje czasu praca socjalna w Stow. AK, ale tam już mało kto się porusza (w ogóle), więc nie można rezygnować. Popycham nieco tę pracę dla KHNiT, ale marnie to idzie, bo temat jest dwuznaczny (chętnie z Tobą o tym porozmawiam). Poza tym drobne doraźne zebrania, np. w IJ[P] PAN (będą aż dwa kolokwia habilitacyjne!) czy w PAU.

I wędrowki po lekarzach, a to do kontroli, a to po jakąś poradę, bo ciągle coś się psuje. [...]

Wakacje dla nas rysują się zwyczajnie, bo i tak nigdzie nie można wyjechać [...]. Ja sobie obiecuję robić jakieś wycieczki, ale to są mrzonki, bo przecie ledwo chodzę, tylko że ciągle o tym swoim stanie zapominam i planuję... planuję... jak leżę sobie na tapczanie.

(Tyle relacji! Do zobaczenia na wyborach w PAU)

W liście z 17 V 2009 r. znalazł się fragment szczególnie ważny dla wszystkich tych, którzy kierowanie się w życiu wartościami²¹ i ich przekaz uważają za sprawę bardzo istotną. Irena Bajerowa pisze:

Nieraz chyba pracując zadajemy sobie pytanie „po co?” Żeby za kilkadziesiąt lat wzruszając ramionami nad naszymi artykułami i książkami? Ale to nie tylko chodzi o to, co zostanie z naszych rozważań o rzeczownikach, czasownikach, celownikach czy przyrostkach. Coś tam może i zostanie. Ale także na dziś, na trudne „teraz” czasem uda się przekazać jakąś myśl o wartościach ważnych dla człowieka, dla Polaka, dla chrześcijanina [...] [o tym], jak autor myśli o wartościach, wartościach ukrytych w formach języka – ale i wartościach w ogóle.

²¹ Zarówno w mojej wypowiedzi, jak i w cytowanym niżej tekście Ireny Bajerowej słowo *wartość* występuje w często używanym znaczeniu pozytywnej wartości duchowej, bliskiej platońskiej trójjedni prawdy, dobra i piękna.

I mnie te myśli prowadzą, i mnie już wiele lat temu „ustawił” J[ózef] Tischner sformułowaniem: „Wartość zobowiązuje”.

Następny, siedmiostronicowy (!) list, z 11 X 2009, zawiera obszerny opis trudnego, niezwykle dzielnie znoszonego, wciąż wszechstronnie aktywnego życia Ireny. Oto jej słowa:

Teraz coś o sobie napiszę. [...] Moje siły nie są już duże, łatwo się męczę, a nogi niestety po 15 minutach pracy zaczynają bardzo boleć, czasem też już dają o sobie znać w nocy, a wtedy trzeba wstać i trochę pochodzić. [...]

[...] niepokojący jest stan oczu. Mam zdjętą zaćmę z obu oczu, ale trudno mi patrzeć, wszystko mnie razi; jedno oko już prawie nie działa. [...]

W sumie nie jest źle, jeśli wykonuję to, co trzeba. A nawet jakoś odbyłam szczęśliwie podróż do W-wy na KHNiT, choć bałam się wsiadania i wysiadania z pociągu. Ale poszło! Bać się trzeba, ale nie ulegać, nie rezygnować. To moja dewiza.

No i szczęśliwie mam dużo roboty, właściwie cały dzień w jakiejś pracy. „Szczęśliwie”, bo gdy nie mam czasami nic pilnego, zaraz gorzej się czuję, no i czepiają się złe myśli, które zawsze tylko się czają, czekając na stosowny moment. [...] Ale również czasem ogarnia mnie zachwyty życiem, które było tak piękne i ciekawe, mimo tylu katastrof.

Robota jest różna. Najpierw ta domowa, co najbardziej męczy, bo dreptanie po kuchni wykańcza kręgosłup. [...]

Inna robota to Stowarzyszenie Żołnierzy AK, gdzie przewodniczę Komisji Socjalnej Koła Kraków, a właściwie jestem tą komisją, bo nikt oprócz mnie w niej nie pracuje (czasami któryś z moich wnuków jako wolontariusz). Ta praca wymaga chodzenia na dyżur jeden w tygodniu i odwiedzania różnych członków zależnie od potrzeby.

W nielicznych wolnych chwilach coś tam usiłuję pisać. Napisałam dla PAU o przełomach w j-twie, o programie dla humanistyki²². [...] Czasem muszę też coś skrobnąć dla pisemka AK-owców²³. A teraz trzeba będzie się zabrać do artykułu dla „LingVaria”, do numeru poświęconego Taszyckiemu i Ojcu²⁴. Co to będzie, jeszcze dobrze nie wiem.

Czytam Bartmińskiego *Językowe podstawy obrazu świata*, bo chcę to zgryźć i bardzo mnie interesuje. Też książkę habilitacyjną naszej pracownicy, A. Niewiary, *Kształty polskiej tożsamości*, ogromnie ciekawe i warte czytania, ale jednak to nie jest językoznawstwo. Ona na podstawie tekstów pamiętników XVI–XX w. wnioskuje o poczuciu tożsamości Polaków. Ale tam nie ma nic o języku. Rozumiem, że tekst to wszystko zdradza, ale w takim wypadku i historyczne prace (np.) byłyby j-cze, bo się opierają w znacznej mierze na tekstach! Chciałabym, żeby tego rodzaju prace nie tylko ujawniały co język tekstów powiedział, ale i jak, jakim sposobem, doborem form itd.

Tyle o pracy. Jeszcze łażenie po jakichś lekarzach, jeszcze ślady życia towarzyskiego, ograniczonego ostatnio do odwiedzania chorych koleżanek, takich nie chodzących, w domach opieki itp.

²² Tekst Ireny Bajerowej pt. *Przełom w językoznawstwie II połowy XX wieku* ukazał się w numerze 49 „Pauzy”, internetowego pisma PAU. Tekst dotyczący programu dla humanistyki nie został opublikowany, ale ukaze się w następnym numerze „LingVariów”.

²³ Artykuły ze wspomnieniami z czasu konspiracji ukazały się w „Informatorze Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej” (XII, 2003, nr 2 oraz XV, 2006, nr 4), a także w „Zeszytach Historycznych” tegoż Stowarzyszenia (2005, nr 7).

²⁴ Artykuł ten chyba nie został napisany. Pewnym nieporozumieniem było też przekonanie Ireny, że ma się ukazać numer „LingVariów” poświęcony profesorom Taszyckiemu i Klemensiewiczowi. Prof. Skarżyński prosił tylko o artykuły poświęcone niezującym wybitnym językoznawcom krakowskim do kolejnego numeru „LingVariów”.

Ten list zawiera też kolejne przemyślane, mądre życzenia imienninowe:

Tak myślałam, co Ci życzyć i wreszcie sobie tak to sformułowałam: życzę trafnych wyborów! Wszak ciągle musimy wybierać, wahamy się i męczymy, jakoś dawniej to szło łatwiej. Nie miało się za sobą tylu doświadczeń, więc decyzje właśnie były szybsze, choć może i bezmyślne. Zdawałoby się, że doświadczenia pomogą w wyborach. Oj, mnie nie. Bo za dużo widziało się i przeżyło wyborów nieudanych, niepewnych (do dziś kontrowersyjnych). Dlatego takie życzenia Ci dziś przekazuję [...].

List kończy się słowami:

Dużo Ci napisałam, to nie wszystko, co najważniejsze. Kończę, przesyłając imienninowy bukietek.

Śliczny bukietek został nalepiony obok tych słów.

Ostatni list, którego fragmentami chcę się z Państwem podzielić, został napisany 29 III 2010 r. Są w nim różnego rodzaju nawiązania do trudnej dla Ireny i jej Rodziny Wielkanocy, jest też jak zawsze pełna umiaru i skromności odpowiedź na moja krytykę jej artykułu o wkładzie polskich językoznawców do nauki światowej oraz komentarz do jej tekstu. Ten cały fragment zacytuję jako pierwszy.

Bardzo dziękuję Ci za list z uwagami do artykułu. Ponieważ można jeszcze wnieść pewne poprawki do wersji angielskiej, przedyskutowałam te sprawy z Bednarczukiem, który figuruje w książce jako recenzent, więc jest współodpowiedzialny za tekst.

Rzecz w tym, że ja brałam pod uwagę nie tych uczonych, którzy są najważniejsi dla językoznawstwa polskiego, lecz tych, którzy coś istotnego wnieśli do nauki światowej – takie było założenie całej tej edycji. Stąd nie mogłam uwzględnić tych, którzy wprowadzali do naszego środowiska zdobycze pozapolskie, choć dla nas było to bardzo cenne.

W ogóle oczywiście ocena doniosłości jakiegoś tekstu jest niesłychanie subiektywna i nie ma kryterium decydującego. Mówi się: cytaty za granicą. Ale cytat cytatowi nierówny i to, że czyjeś nazwisko gdzieś zaistniało, nie znaczy, że cytowano je z aprobatą i dodatnią oceną. Trzeba by dotrzeć do źródła cytatu i kontekstu, a to już robota nie dla 1 człowieka, lecz dla całej pracowni, gdyby w ten sposób chciało się ocenić dorobek naszych językoznawców.

Za radą Leszka [Bednarczuka] wprowadziłam więc tylko drobne uzupełnienia. Niemniej bardzo Ci dziękuję za zwrócenie uwagi na pewne nazwiska, zwłaszcza że nie miałam wystarczającej orientacji w pewnych zakresach i opierałam się na wypowiedziach i ocenach naszych autorów omawiających bieżący rozwój j-twa polskiego (Lewicki, różne artykuły, *Enc. j-twa ogólnego*).

Może lepiej by to zrobił kto inny, ale nie było tego „innego”, bo w zasadzie autorami byli tylko członkowie Komitetu HNiT. Czy ktoś za darmo by się podjął tej pracy i to w dość krótkim terminie?

Cieszyłabym się, gdyby książka zapoczątkowała szerszą dyskusję na ten temat.

A teraz pierwsza, „wielkanocna” część listu. Zaczyna się od charakterystycznego, m.in. filologicznego komentarza do wydrukowanej na papierze listowym strofy pieśni wielkanocnej:

Król niebieski nam zawitał
Jako śliczny kwiat zakwitał
Po śmierci się nam pokazał
Alleluja, Alleluja!

Skoro papeteria już sama oznajmia nadchodzenie Wielkanocy – pisze Irena – to i mnie wypada od tej treści zacząć. (Pominę żal, iż ten tekścik pieśni zgubił *k'*, bo przecież jest *k'nam*, a nie *nam...*)

Dalej następują wielkanocne refleksje, wspomnienia i związane z nimi życzenia:

Alleluja! Tak trzeba śpiewać zawsze MIMO WSZYSTKO i to jest wielka nauka tych świąt. Nigdy tak głęboko nie przeżywałam *Wesoły nam dzień dziś nastał*, jak gdy ta pieśń zabrzmiała w 1969 roku – w Niedzielę – a Ojciec zginął we Wielką Środę.

Więc życzę i Tobie, i Najbliższym wiele prawdziwej radości na te dni, które przypominają o właściwej hierarchii spraw i wartości.

I w tym roku Wielkanoc u nas będzie nawiązywać do dawnych tragedii rodzinnych, bo 2 kwietnia to i rocznica śmierci Ojca, i naszego tak kochanego Marka. No i papieża!

Snując takie refleksje i składając takie życzenia, Irena nie przypuszczała, jak bardzo się one wpiszą w tragedię także i mojej rodziny: 10 kwietnia, w katastrofie pod Smoleńskiem, zginął mój zięć, ojciec siedmiorga dzieci.

List Ireny kończy się słowami:

Mam nadzieję, że uda się nam spotkać w czerwcu, na wyborach [PAU, w Krakowie – J.P.]. Na razie musimy się zadowalać telefonami. Cieszy mnie Twoja pamięć!

Rzeczywiście, spotkałyśmy się. Nie wiedziałyśmy wtedy, że to będzie nasze ostatnie spotkanie. – Ale pamięć została. Jakże żywa...

